

Jan I. Korzeniowski

Wrocławskie ślady Wadowic

Artykuł *Wrocław: morze ruin i odbudowa* (Gazeta Wrocławska 28.04.2015) obudził we mnie wspomnienia. Z uwagą i z zaciekawieniem obejrzę planowane wystawy. Naocznie widziałem to „morze” (mam już 86 lat) - spałem wśród jego ruin, trupich zapachów pogryziony przez pluskwy.

Sam wjazd do Wrocławia był nie tylko aktem odwagi, ale determinacji tych pierwszych, którzy postanowili w rozbitym mieście stworzyć nowe życie... odbudowując i uruchamiając uczelnie, obiekty naukowe i kulturalne. Jazda wśród dymu palących się jeszcze budynków, po gruzach zwalonych domów, pośród nie usuniętego jeszcze rozbitego sprzętu wojennego i stała obawa, czy samochód nie wjedzie na minę... – mówił prof. Z. Samsonowicz, członek polskiej grupy naukowo-kulturalnej, która ciężarowym samochodem w maju 1945 roku dotarła do miasta. Można powiedzieć, że Wrocław to miasto, które przestało istnieć.

Mnie jednak nurtuje pytanie: Skąd oni przyjeżdżali i co ich do tego motywowało? Rozumiałbym to teraz, kiedy Wrocław odrodził się, wypiękniał i kusi swoją urodą. Nie umiem sobie jednak odpowiedzieć na to pytanie, co wielu skłaniało do przyjazdu do tego miasta tak zrujnowanego. Skąd ten fenomen? Co to byli za ludzie, którzy pchali się tego miasta ruin, miasta szczurów, którego praktycznie nie było...? Byli wśród nich kresowianie, lwowiaczy, warszawiacy (też zniszczonej), bochniaczy oraz... wadowiczanie!

W latach 1945 do 50 rozpoczął się napływ Polaków na tak zwane. Ziemie Odzyskane. Niestety, wielu z nich to zwykli szabrownicy - ludzie przedsiębiorczy, którzy chcieli się szybko wzbogacić, bowiem w biednej, zniszczonej wojną Centralnej Polsce szerzyły się wieści, że tu na Zachodzie dostępne są dla wszystkich wszelakie dobra. Wrocław jednak nie był dla wszystkich atrakcyjnym miastem. W tych ruinach trudno było coś znaleźć, zamieszkać i nie napotkać żołnierzy i milicji zwalczających ten proceder. Główną uwagę szabrownicy skierowali zatem na mniejsze miasta. Wśród nich było sporo właśnie wadowiczian, szczególnie upodobali sobie Świdnicę, piękne, niezniszczone miasto, leżące niedaleko od Wrocławia. Musiało ich być dużo skoro ukuto taki wierszyk: *Bochnia i Wadowice okradły Świdnicę, Warszawa się o tym dowiedziała, na pomoc przyleciała.* Oczywiście ta „pomoc” to szaber. W tym czasie „szaberplace” tętniły życiem, można było na nich kupić wszystko. Mydło i powidło.

Na szczęście nie tylko wadowiczy i inni szabrownicy szukali swojego sposobu na życie. Byli wśród osadników też wadowiczanie o znanych nazwiskach, którzy włączyli się w nurt odbudowy kraju i zagospodarowania nowych ziem, widząc w tym większe szanse poprawy swojej egzystencji. Niektórzy zajęli gospodarstwa rolne, na

przykład w Pankowie koło Świdnicy (rodzina Bałysów); inni zajmowali ważne stanowiska (np. K. Szewczyk, sędzia Sądu Grodzkiego; Stanisław Bogunia, Guzdek).

Wrocław leczył rany zadane przez wojnę. Usuwano gruzy, uruchamiano uczelnie, przywracano do życia ograbione przez hitlerowców i Rosjan fabryki i warsztaty pracy. Rodziło się szkolnictwo. Do Wrocławia zaczęli napływać osadnicy. Musieli być wśród nich wadowiczanie, którzy zdobyli uznanie i wpływy we Wrocławiu - skoro postarali się o bliskie, wadowiczanom, nazwy ulic: *Wadowicka*, *Emila Zegadłowicza*. O te ulice musieli się upomnieć, a rada miejska uchwalić... losowo nie nadaje się nazw ulic...

W roku 1979 zmarł absolwent Gimnazjum i Liceum im. M. Wadowity w Wadowicach profesor, artysta malarz Eugeniusz Geppert, przez lata pierwszy rektor Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Jego to imieniem nazwano ulicę w centrum Wrocławia oraz powołano do życia muzeum jego imienia.

Wadowiczanami (abiturienci) byli: Marian Morelowski, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego(1958-59); Jan Nikliborc, prof. Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej; Tadeusz Olbrycht, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego; Stanisław Witkowski, prof. uniwersytetów lwowskiego i wrocławskiego; badacz i znawca papirusów; Zofia Popkiewicz, żona rektora Akademii Ekonomicznej, związana z Wadowicami; Anzelm Maciej Gądek, ksiądz , karmelita bosy, przeor klasztorów w Wadowicach i we Wrocławiu...

I zapewne inni.

Niedawno jechałem swoim nissanem przez Most Pokoju. Mimowolnie wróciłem myślami do lat w których widziałem powalone podpory mostu G.E Lessinga, sterczące z Odry. Nowy most po wybudowaniu nazwano Mostem Pokoju. W 1959 roku odbyła się uroczystość oddania go do ruchu. Byłem tym, który - wraz ze Stanisławem Cholewickim - po górniczemu - wysadzałem materiałem wybuchowym stare filary - aby w ich miejsce postawić nowe.

Dzisiejszy Wrocław to wielkie, nowoczesne, 700 tysięczne miasto, o bogatej i – niestety – tragicznej historii. Powojenny (1945) Wrocław to jedna ruina. Śledzę każdą fotografię, która pokazuje dawny Wrocław i zdumiewam się nad wielkim wysiłkiem ludzi, którzy przyjeżdżali do Wrocławia nie bojąc się ogromu pracy. Jako dawny wadowiczanin, cieszę się, że moi krajanie brali udział w obudowie Wrocławia.

Jan Izidor Korzeniowski - wadowiczanin, rocznik 1930, absolwent gimnazjum, absolwent AGH, inżynier górnictwa - specjalista technik strzelniczych, projektant kopalń odkrywkowych od lat powojennych związany na stałe z Wrocławiem. Jest autorem wielu publikacji i kilkunastu książek technicznych oraz kilku powieści i opowiadań a także biografii rzeźbiarza Wincentego Bałysa.

2014.

Szanowny Panie!

Serdeczne pozdrowienia i podziękowania za miły kontakt, jestem zaskoczony pamięcią o mnie, małoletnim pracowniku (byłem sprzątaczką, węglarzem, wozakiem - szabrownikiem itp.) mieszkając w szkole przy ulicy Sienkiewicza 9 - Immelmannstrasse 9 - i znów Sienkiewicza 9... Z Wadowic po raz pierwszy wyjechałem do Świdnicy po naukę kamieniarza - mając lat 16, i już nie powróciłem.

Taki los...

Ale to tak na marginesie, a teraz do rzeczy:

- Przede wszystkim dziękuję za pamięć o moim wujku Wicku, był z niego wspaniały facet! Miło Go wspominam...

- Dziękuję też Towarzystwu Miłośników Ziemi Wadowickiej i Panu osobiście za pamięć, trud i wysiłek na rzecz upamiętnienia 110 rocznicy urodzin Wincentego. Jak ten czas leci!

- Proszę dowolnie korzystać z mojej skromnej publikacji, po to jest...

Mieszkam w pięknym Wrocławiu ale tęsknię za Wadowicami. Jednak nie jestem tu sam – proszę przeczytać tekst poniżej.

Serdeczne ukłony i życzenia zdrowia i dalszych sukcesów!

Jan

=====

Dzień dobry panie Zbigniewie!

Dziękuję za ważną informację o ekshumacji – nic o niej nie wiedziałem... Z Martą widzimy się ilekroć byłem w Wadowicach. Wysyłamy też świąteczne życzenia. Proszę ją ciepło pozdrowić.

Co do tekstu: „Wrocławskie ślady Wadowic” to ten tekst nie był przeznaczony do publikacji... ale jeśli ocenia Pan, że nadaje się do pokazania w portalach i będzie przydatny to bardzo proszę – jest wolny i proszę nim zadysponować.

Życiorys? Życiorys mój był drukowany w czasopiśmie Akademii Górniczo –Hutniczej w Krakowie „Vivat Akademia” i mam jego treść, którą łączę.(wersja zaktualizowana). Mam ponadto tekst (kilkanaście opowiadań) z czasów moich szkolnych lat, dla celów rodzinnych (165 stron)... Ale to tak na marginesie...

Zdrowie mi nawala (86!) Obecnie przestałem się bawić w pisanie. Parkinson!

Właśnie dzisiaj oglądam okładkę drugiej części powieści historycznej (ebook), która będzie do sprzedaży w papierniku br. Tytuł: „Dagobert. Przygasłe oblicze boga”. Pierwszy tom jest w obiegu.

No i teraz szlus!

Serdecznie pozdrawiam!

Jan Izydor wrzesień 2015